Nr. 14 Lwów, dnia 20. kwietnia 1897. Rok V.

Warunki prenumeraty
We Lwowie i na prowincyi z przesyłką rocznie 2 złr. 80 ct. półrocz. 1 „ 40 „ kwartalnie 70 „
Za granicą 3½ rubla, względnie 7 franków, lub 6 marek.
Numer pojedyńczy 12 ct.
Rękopisów nie zwraca się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

PRZYSZŁOŚĆ

Organ Syonistów.

Wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca.

Redaktor odpowiedzialny: Adolf Stand.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya znajduje się przy ul. Wałowej l. 1.
Datki na fundusz partyjny, tudzież datki na cele kolonizacyjne przyjmuje Administracya.
Pojedyńcze egzemplarze „Przyszłości“ nabyć można w Administracyi, w biórze dzienników Karola Buchstaba i w biurze dzienników Landowskiego, (w pasażu Hausmana).

Piąta kurya, socyaliści i żydzi.

Wybory z piątej kuryi odparły często powtarzany zarzut, że parlamenty austryackie nie reprezentują prawdziwego ludu. Pokazało się owszem, że znane typy posłów austryackich: średniowieczni chrześcijanie, zaściankowi szowiniści, brudni spekulanci i samoluby, głupcy i nieucy są wiernem odbiciem duszy ludów Austryi. Piąta kurya potwierdziła smutną prawdę, że dotychczasowe reprezentacye austryackie były szczerze ludowemi, że ludy Austryi nie są lepsze od swoich wybrańców. Piąta kurya okazała się godną swoich czterech starszych siostrzyc, od których w wielu wypadkach zapożyczyła sobie wprost kandydatów, a tylko w głupocie prześcignęła je wszystkie. Typowym jej reprezentantem a zarazem sygnaturą nowego parlamentu jest Wedral i Mittermayer. Oni to i im podobni reprezentować będą etykę i inteligencyę ludów Austryi w XX. stuleciu. Przy pomocy piątej kuryi głupota i reakcya wyszła z wyborów olbrzymio wzmocnioną, a przeciwwagę potężnej falangi średniowiecznego zacofaństwa i nietolerancyi stanowić będzie zaledwie kilkunastu prawdziwych demokratów z wyższą etyką społeczną, z umysłem sięgającym dalej w przeszłość i przyszłość, a nieprzytłoczonym egoizmem chwili lub miejsca, krwi lub wyznania, lecz bujającym wysoko nad całą ludzkością.

Bałwochwalcy ludu zostali zawstydzeni. Nie mają oni nawet tej pociechy, ażeby skandaliczny rezultat wyborów przypisać mogli brakowi uświadomienia. Jak gdyby dla ironii najbardziej w monarchii uświadomiony proletaryat upodobał sobie Mittermayerów, podczas gdy najmniej oświecony proletaryat lwowski i krakowski obdarzył swem zaufaniem prawdziwych przyjaciół postępu. Nikt nie będzie twierdził, że ten ostatni stoi na wyższym stopniu kultury niż tamten, lecz rzecz ma się całkiem przeciwnie. Zatem bywa niestety, że owocem uświadomienia jest właśnie reakcya a „Träger der Cultur“, „podmioty ewolucyi dziejowej i przyszłych zadań cywilizacyjnych ludzkości“ mogą odegrać w historyi inną rolę, aniżeli tę, którą im przeznaczyli zacni doktorynerzy. Gdy powódź klerykalizmu i antysemityzmu zalała stolicę państwa, mawiali ci optymiści: Klerykalnem i antysemickiem jest i może być tylko drobne mieszczaństwo, „majsterkowie i kupczykowie“, bo to jest ich interes ekonomiczny“. Dajcie mówić ludowi, prawdziwemu ludowi, a antysemici znikną z powierzchni. Więc żądali dla tego ludu praw politycznych, więc walczyli tak długo, aż głosowanie mas uzyskali. I przyszedł lud, prawdziwy lud i zdradził jak to zwykł czynić począwszy od Grakchów, swoich przyjaciół a dał racyę tym, którzy mówią, że tłum — uświadomiony zarówno jak nieuświadomiony — jest podłym i głupim, a głupszym jeszcze ten, kto szuka w nim zbawienia.

Jedno tylko w tłumie jest stałem, szczerem i prawdziwem: uczucie i instynkt, a najszczerszem i najprawdziwszem ze wszystkich: uczucie nienawiści. Czynnikiem rewoltującym masy robotnicze jest pozornie tylko wyrozumowany „interes ekonomiczny“ w rzeczywistości jest to nienawiść — nienawiść do rządzących, do kapitalistów, do wyzyskiwaczy. Cała robota „uświadomiania“ polega jedynie na wykształceniu tego uczucia. Propaganda ta nie jest atoli łatwą, gdyż nienawiść do burżoazyi nie jest daną z natury, lecz musi być sztucznie wyhodowaną. Stąd pochodzi, że socyalistycznym jest nie tłum jako taki, lecz tylko zorganizowani i w dyscyplinie partyjnej wychowani stronnicy. Socyalizm ma więcej charakter szkolny, niż ludowy, popularny, epidemiczny. To, co nazywamy „ulicą“ t. j. pomieszani bez wyboru mężczyźni różnych stanów i zawodów, paupry, niedorostki, dzieci, kobiety — „ulica“ nie jest i nigdy nie będzie socyalno-demokratyczną.

Inaczej ma się rzecz z antysemityzmem. Położenie jego jest o wiele korzystniejsze. Uderza on także w uczucie nienawiści, ale to, nad które nie masz silniejszego w duszy aryjskiej, w nienawiść do żyda. Uczucia antysemita nie potrzebuje dopiero wytwarzać i wykształcać, gdyż jest ono przygotowanem od wieków. Praca „uświadamiania“ jest tu całkiem zbyteczną i niepotrzebną. Każdego normalnego chrześcijanina już matka-natura uczyniła uświadomionym antysemitą. Weź pierwszego lepszego wyrostka aryjskiego i powiedz mu jedno słowo: żyd, a w lot zrozumie cały, genialną prostotą nacechowany program antysemicki. „Interes ekonomiczny“ przemówi do przekonania dojrzałego rozumu, ale niezdolnym jest porywać masy. Masy porwać może, zwłaszcza do czynu tylko afekt, nie zaś wymędrkowana abstrakcyjna, indywidualnego interesu jednostki prawie nie dotykająca formułka naukowa. Na fundamentalnych instynktach duszy bez porównania silniej budujesz w sercu ludu. Antysemici rozporządzają takiem hasłem, wstrząsającem głębinami serca ludowego. Hasłem tem: „hejże na żyda“. Z tem hasłem socyalna-demokracya konku-

rencyi nie wytrzyma. Hasło to czyni antysemitów najradykalniejszą, najbardziej ludową partyą na świecie. Jak pożar rozszerza się pobudka ta na „ulicę", pali tłumy, rozognia, elektryzuje, do czynu wzywa. Próbę popularności i energii przekonania antysemickiego mieliśmy niedawno w żydowskiej dzielnicy Wiednia.

W razach i pociskach, rzucanych na żydowskie plecy i żydowskie sklepy, w grabieży żydowskiego majątku, w okrzyku owej kobiety: Haut die Jüdin nieder itp. objawiła się taka siła, dzielność i szczerość, zasad antyżydowskich, taka świadomość działania i celu, taka potęga „woli ludu", że wszyscy lekceważący sobie naszych wrogów muszą umilknąć. Walczące szeregi antysemickie nie zostały przez nikogo sztucznie zorganizowane i mozolnie wytresowane, lecz szły na ochotnika, w nagłym, żywiołowym porywie instynktu, uświadomione w jednej chwili niby błyskawicznem natchnieniem nadziemskiego ducha. Płynęły te szeregi z wszech stron z bezdennych odmętów ludu w niewyczerpanych, nieskończonym łańcuchem ciągnących się zastępach, na przedzie kobiety i niedorostki, ta najprawdziwsza „ulica", ten najpierwotniejszy, najnaturalniejszy, najmniej sztuczny a w akcyi zawsze pierwszy i decydujący element ludowy. Takiego stopnia przenikania, przepojenia tłumów „uświadomieniem" socyalizm nie osiągnie nigdy. I robotnicy okazali, co prawda w minionej kampanii wyborczej wiele temperamentu, wiele żywotnej i szczerej bezwzględności i brutalności, ale był to tylko zapał mężów, nie zaś ów krzyżowy, zabobonny, fatalistyczny fanatyzm, z którym miliony serc aryjskich lecą ku hasłu: „precz z żydami". Wzburzone czasem przez propagandę socyalno-demokratyczną u dna ludu warstwy nie okazują nigdy ani tej jasnej świadomości ani tego zrozumienia dla idei, co tłuszcza antysemicka. Przekroczywszy normalne łożysko tracą one zwykle pierwotną swą tendencyę, wyrywają się z rąk przywódców, i pędząc przez chwilę na oślep, szukając niby po omacku za dotykalnym wrogiem, za ofiarą swych czynów, zdążają potem prosto — o dziwo — do tej samej świadomości, która tak jaskrawo zabłysła na Leopoldstadzie Dowodem tego niedawne rozruchy lwowskie.

Gdyby ten „ruch ludowy" był potrwał kilka dni jeszcze, wiemy, gdzieby się był skończył. Jak słabą okazała się nić łącząca socyalną demokracyę z ludem, jak nieposłusznie i sprzecznie z wolą uświadamiaczy poszedł ten tłum własnemi drogami. Natomiast jaka dziwna harmonia między wybrykami wiedeńskimi a oficyalnym programem antysemickim! Antysemityzm nic wynalazł nic nowego, lecz idzie raczej za masą niżli ją prowadzi, idzie z nią tam dokąd ją serce ciągnie; socyalizm zaś wnosi w masę coś, czego w niej nie ma, czego ona nie rozumie, musi on ją prowadzić, dźwigać do swego ideału, więc łatwo jest zrozumiałem, że w drodze tej spotykają go niepowodzenia, że zadanie to przerasta nieraz znacznie jego siły.

Wróg nasz jest wszechpotężny, a ostatni nie—przyjaciel, lecz mimowolny strażnik naszej równości jest słabym i o własną walczyć musi egzystencyą. Tylko zorganizowani robotnicy — i to nie wszyscy — są na razie wierni czerwonemu sztandarowi. Wierność ta jest ugruntowaną w przekonaniu, niemniej też w pewnej ambicyi i dumie z swego przeciwieństwa klasowego, z swej prawdziwej lub urojonej roli dziejowej, z swego znaczenia międzynarodowego i światowego, ze swych „własnych" posłów itp. Ten stan duszy zorganizowanych robotników jest zasługą znakomitej agitacyi i taktyki, z której przebija się energia, śmiałość, ambicya, nerwowość i pesymizm ducha żydowskiego. Garniemy się tłumnie do obozu socyalistów, więcej, niż im to miło. Jak każdy opuszczony i prześladowany czepiamy się za poły każdego, z którego wzroku nie bije jawna ku nam nienawiść i szyderstwo. Teraz przyszła kolej na socyalistów, których wiarę społeczną przyjmujemy powoli wszyscy, tak

---

Nauczycielka żydowska.

Dogorywające promienie jesiennego słońca ostatnie już rzucały blaski, kiedy wzrokiem pełnym melancholii po raz ostatni jeszcze spojrzawszy na rodzinne miasto, które żegnała wsiadła do wagonu. Znalazła się sama jedna w coupe, wystarawszy się umyślnie o to u konduktora, albowiem usposobienie, w którem się znajdowała nie ścierpiałoby tak częstokroć natrętnego towarzystwa podróży.

Usiadła w kącie wagonu i smutnie spuściwszy głowę, puściła wodze myślom, które tłumnie cisnęły się do głowy. Twarz jej blada o znękanym wyrazie była jedną z tych, którą spotyka się dziś często u kobiet myślących, na których drogę życie nie skąpi cierni i bolów, nadto wprawne oko na pierwsze zaraz spojrzenie odgadłoby pochodzenie semickie. Obecnie malowało się na niej jeszcze przykre jakieś przygnębienie i niepewność, dziś bowiem po raz to pierwszy na długo, bodaj czy nie na zawsze rzucała miasto rodzinne, otoczenie i życie, do którego przywykła, by iść w przyszłość nieznaną i niepewną.

Dumania jej nagle zostały przerwane, drzwi coupe otworzyły się z trzaskiem, a konduktor wybąknąwszy niewyraźnie jakieś usprawiedliwienie o braku miejsca i przepełnionych wagonach, wsunął dwie postacie kobiece wraz z mnogą ilością pakietów i tłumoczków.

A był to już czas najwyższy, bo w tej chwili pociąg ruszył.

W tak niespodziany sposób wyrwana z zadumy, wzrok z własnego wnętrza skierowała teraz na zewnątrz, wodząc nim po postaciach niepożądanych towarzyszek podróży. Były to kobiety średniego wieku i stanu, a twarze ich jakkolwiek różne co do budowy i typu, jednak wspólny miały pewien wyraz twardości i nietolerancyi. Pretensyonalność strojów rażących pstrokacizną barw, i grzeszących przeciw wszelkim prawidłom dobrego smaku zamaszyste ruchy i pewien ton, jaki się starały sobie nadać z łatwością zdradzały że ma się przed sobą prowincyonalistki świeżo przybywające z większego miasta.

I w istocie — obie były z pobliskiego B... a teraz razem powracały ze Lwowa, gdzie jakiś czas przebywały u krewnych, spotkawszy się w ostatniej chwili szczęśliwie na dworcu. Poczęły przepraszać, że przerwały samotność, gdyż konduktor powiedział im, że pani ta życzyła sobie pozostać samą, ale trudno — w podróży nie można mieć tak wygodnie jakby się to chciało — starać się jednak będą, aby jak najmniej przeszkadzać. I jakby dla zaprzeczenia dopiero co powiedzianym słowom, poczęły wrzaskliwym głosem opowiadać sobie wzajem swoje przygody, szczególnie zachwycały się tak szczęśliwem spotkaniem. Obie w równej mierze unosiły się Lwowem, który dla nich przedstawiał pierwszorzędną rezydencyą.

Ach jakie to miasto! Co za ruch, co za życie, co za urządzenia i jakie zabawy! Obcy myślałby, że co najmniej mowa o Paryżu. Ach gdyby to w takiem mieście spędzić karnawał! westchnęły obie — lecz obowiązki domowe, rodzinne węzły — dla niego trzeba poświęcić własną przyjemność! — Z rzędu rozprawiano o wspólnych znajomych, z tuzin imion męskich i żeńskich, łączonych i mięszanych w najrozmaitszym do siebie stosunku obił się o jej uszy nie budząc w niej najmniejszego zajęcia, gdy nagle jedna rzecz zwróciła jej uwagę.

Było to nazwisko kobiety a dźwięk jego był żydowski, zajęcie jej zaś wzrastało gdy z dalszego toku dowiedziała się, że osoba, o którą się rozchodzi była nauczycielką w B... I jakby jej to zająć nie miało! Nauczycielka-żydówka — wszak sama znajdowała się w tych samych warunkach, a to co usłyszy mogłoby jej posłużyć za wskazówkę co do opinii chrześcijańskiej o nauczycielce żydówce.

Słuchała więc z uwagą i dowiedziała się, że cała chrześcijańska ludność w B.. w szczególności zaś ksiądz oburzona była faktem, aby dzieci chrześcijańskie wychować miała żydówka, wszak wiadomo, że te inteligentne niby żydówki, to same ateistki, socyalistki i wszelkie możliwe istki, co nie uznają ni prawa bożego ni ludzkiego. Ani o włos ta nie była lepszą, sama pacierza z dziećmi nie mówiła, pobożnych pieśni nie uczyła, do kościoła nie prowadziła, do księdza na święcone nie szła, życzeń na Nowy Rok mu nie składała, a co najmniej można jej było przebaczyć: nie czyniła wcale zabiegów, by zapoznać się z towarzystwem miejscowem, była wprawdzie tylko żydówką, ale bądź co bądź z wielkiego miasta, co dla chrześcijańskich mieszkanek B. miało szczególny urok, to też przy pewnej skromności i uległości mogłaby była nawet uzyskać wstęp do chrześcijańskich domów.

Ale gdzież tam, nie myślała nawet o tem! Żyła samotnie jak pustelnica z swymi książkami i gazetami, prowadząc rozliczną korespondencyę, co niezmiernie zwróciło uwagę.

wyzyskiwacze jak i wyzyskiwani — na przekór teoryi o „interesie ekonomicznym“. Będziemy się trzymali tych nowych naszych przyjaciół tak długo, aż nas za przykładem swoich ojców i dziadków w liberaliźmie nie strząsną z siebie i precz nie wypędzą.

Politykę tę uważam za smutną ale za konieczną. Nie jestem tak banalnym, ażebym chciał widzieć sympatyą i pomoc żydów dla socyalizmu zawisłą od przyszłego zachowania się jego wobec żydów. Jest to punkt widzenia czysto kupiecki i płytki a przytem o tyle problematyczny, że przypuszcza rozwiązanie kwestyi socyalnej w czasie, kiedy warunki bytu żydów będą te same co teraz. Nie dla zapłaty popieramy i popierać będziemy najskrajniejsze dążenia społeczne, jeno dla tego, że jesteśmy fanatykami postępu, że znamy nędzę i choroby społeczne z własnego doświadczenia zbyt dobrze i zbyt wiele razy poddano nasz organizm bolesnym operacyom, aby widmo lekkiego choć radykalnego, a może uzdrawiającego nas eksperymentu społecznego, który wraz złudami aryjskimi przebędziemy, miało dla nas coś strasznego.

Żyd wieczny tułacz musi iść naprzód, niech przyjdzie co chce, byle coś nowego, gorzej już mu być nie może. Dlatego będziemy sprzymierzeńcami, wodzami i żołnierzami socyalnej demokracyi bez względu na to, jak się stosunek jej do nas w przyszłości ukształtuje.

Nie da się zresztą zaprzeczyć, że przynależnością swoją żydzi socyalnej demokracyi nie tylko służą ale i szkodzą. Jeżeli jej służą pracą swoją, talentem i gorącem sercem, to szkodzą samym faktem swego istnienia. Jest to jedna z niezliczonych sprzeczności naszego bytu, że we wszystkie ruchy polityczne, przy których współdziałamy, wnosimy życie i śmierć. Przykładem jest austryacki liberalizm, który żydom zawdzięczył swój rozkwit i swą siłę a przez żydów zginął. To samo powiedzieć można o socyaliźmie, który z żydów powstał, a obecnie na żydów choruje. „Judenliberal“, „Judensozial“. Nieprzyjaciele nasi mają większy z nas pożytek, niż przyjaciele. Dla antysemityzmu jesteśmy jedyną racyą i podstawą bytu, dla socyalizmu największą i najniebezpieczniejszą przeszkodą. Jesteśmy podmiotem postępu, ale narzędziem reakcyi. Istnienie nasze jest błogosławieństwem i przekleństwem.

Ale zaprawdę przekleństwo nie z naszej pochodzi winy. Żal nam prawie, że pożerani przez tłumy aryjskie musimy je sobą zajmować, a tem samem odwrócić od socyalizmu.

Wobec nędzy, upadku i rozgardyaszu innych partyj austryackich można prawie na pewno twierdzić, że gdyby nie żydzi, socyalni-demokraci uzyskaliby byli wszystkie mandaty z kuryi V. w Austryi dolnej a przynajmniej we Wiedniu a Dr. Wiktor Adler byłby dziś posłem parlamentu austryackiego... Dzięki żydom socyaliści zadowolić się muszą poważnemi mniejszościami głosów, między któremi zresztą może połowa pochodzi właśnie od żydów, postępowej inteligencyi i liberałów — którzy widocznie zgwałcili swój „interes ekonomiczny“ i to nie tyle z lekceważeniem sobie ginącego w mrocznej przyszłości wroga ekonomicznego, ile z szczerej sympatyi dla nieprzyjaciół swych nieprzyjaciół duchowych.

Stanowisko socyalnej demokracyi było naturalnie najtrudniejszem w samym Wiedniu ze swojem licznem napływowem żydowstwem o charakterze połowicznym, półgalicyjskim, o wybitnych cechach asymilatorsko-dorobkiewiczowskich i geszefciarsko-cynicznych i pozbawionem wszelkiego szlachetniejszego dążenia. O wiele lepiej powiodło się socyalistom w krajach czesko-morawskich, gdzie żydów i cieni ich: antysemitów albo jest mało albo ich wcale nie ma. Tyczy się to głównie dystryktów fabrycznych, gdzie robotnicy nie mieli przed sobą innego przeciwnika jak tylko śmiesznych szowinistów narodowych. W Chebie mógł wybrać proletaryat, znający żydów prawie tylko ze słuchu żyda galicyjskiego Leona Verkaufa. W liczącej natomiast więcej żydów w Pradze, wyszedł z urny antysemita Brzeznowsky, a kandydat socyalno

---

bo z kimże to ona znowu tak korespondować miała? Kto wie co to za ptaszek! I taka to wychować miała dzieci uczciwych chrześcian! Święta zgroza ogarnęła pobożne dusze chrześcijańskie.

Taki to już prąd czasu — dziś żydzi wszędzie górą, wszędzie się wciskają i szkołę chcą nam zagarnąć! bo czyżto mało mamy naszych uczciwych dziewcząt chrześcijańskich aby powierzyć wychowanie żydówce — wołali, jakkolwiek dostatecznie znanem jest, że Rada szkolna tylko w naglącej potrzebie mianuje nauczycielami żydów i to wówczas, gdy nie zgłasza się żadna nawet niekwalifikowana siła chrześcijańska, czego dowodem są liczne posady obsadzone niekwalifikowanemi siłami chrześcijańskiemi i liczne pustkiem stojące szkoły, dla których brak nawet jakichkolwiek sił.

Do tego jeszcze przybyło, że żona kierownika w B... kobieta brzydka i nieinteligentna a ciągle dręczona zazdrością o męża, rozpuszczała po mieście wieść, że „żydówka“ umizga się do męża i bałamuci go, jemu zaś za każdy najzwyklejszy objaw konwencyonalnej grzeczności wyprawiała sceny, a jakkolwiek obie mieszkanki B... zgodnie przyznały jej epitet „skończonej furyi“ i znaną była z tego w miasteczku, nic to jednak nie przeszkadzało by korzystać z tej okoliczności i listę śmiertelnych grzechów żydówki wzbogacić o jeden jeszcze śmiertelniejszy.

I nic też dziwnego że pod ciężarem tych oskarżeń z końcem roku szkolnego uwolnioną została z posady, mimo że pracowała cały czas gorliwie, że klasę swą prowadziła wzorowo i wykazać się mogła zadowalniającymi rezultatami. A teraz — kończyła ze satysfakcyą opowiadająca, dostajemy chrześcijańską nauczycielkę, jest nią siostrzenica księdza, panienka jeszcze młodziutka, bo dopiero ukończyła szóstą klasę, ale jak ksiądz zapewnia, będzie z niej kiedyś niepospolita nauczycielka.

Z gorączkowym niepokojem przysłuchiwała się temu, więcej charakter plotki mającemu opowiadaniu, i ona z opowiadającą dzieliła oburzenie, równo z nią w duchu wzdychała i ubolewała — ale chyba nie z tych samych co ona przyczyn, jej się przedstawiała ta kwestya z innego punktu widzenia. Nie biadała nad dziećmi chrześcijańskiemi wychowanemi przez żydówki, bo wychowane były może racyonalniej i lepiej i żadnej przez to ponieść nie mogły szkody, ale biadała nad żydowskiemi nauczycielkami, którym nie wolno być żydowskiemi.

I także w dodatku czeka je nagroda za poświęcenie i pracę dla dzieci chrześcijańskich takiż sam więc i ją oczekuje los! Zapewne nieróżowo przedstawiała sobie stanowisko nauczycielki żydowskiej w szkole chrześcijańskiej, ale to co usłyszała przeszło przecież jej oczekiwania!

Nastąpiło milczenie wskutek chwilowego braku tematu. Dotychczas i słowem udziału w dyskusyi nie wzięła, uważała też to nadal za zbyteczne — bo cóż w obec wiekowych przesądów i głupoty ludzkiej znaczyć mogą jej słowa — niemniej jednak zupełne milczenie samej wydawałoby się tchórzostwem, to też więcej czyniła to dla siebie, gdy z całym spokojem i godnością na jaką ją stać było przedstawiła się za jedną z tych tak srodze potępianych nauczycielek żydowskich.

Wydawało się jej to najlepszą odpowiedzią i protestem zarazem, wszak do czegoś co słusznie byłoby przedmiotem wzgardy i poniżenia, nie mielibyśmy się odwagi się przyznać. Chrześcijanki zrozumiały, twarze ich wydłużyły się z zadziwienia, spojrzały na się znaczącem spojrzeniem, bo czyż nie był to nowy dowód arogancyi i impertynencyi żydowskiej, któremi to mianami chrześcijanie zazwyczaj chrzczą u żydów wszystko, co ma im przypomnieć ich godność człowieczą.

Zanim jednak zdołały się na cośkolwiek zdobyć, pociąg stanął a konduktor wymienił stacyę B gdzie obie były w domu, pośpiesznie więc zgarnąwszy swoje pakunki, rzuciły pozostałej żydówce tylko spojrzenie pełne potępienia i opuściły coupe. Była znowu sama — ze swemi myślami — chciała zapomnieć nie miły ten epizod podróży i z teraźniejszości cofnęła się znowu w przeszłość, by dalej snuć wątek przerwanych myśli.

Dziś u wstępu do nowej przyszłości należało zrobić bilans życia ubiegłego, przebiegła je więc jeszcze raz, rozbierając ważniejsze w niem fakta z ową bezstronnością i krytyką, którą tylko mieć możemy chyba wówczas, gdy spoglądamy na ubiegłe już okresy naszego życia. Wspominała młodość pełną urojeń i marzeń, pełną szczytnych myśli szlachetnych porywów i dążeń, a promienną gorącą wiarę i nadzieję potem.

Dni ciężkich walk i gorzkich rozczarowań zachwianej wiary, i zawiedzionych nadziei, zburzonych ideałów i strąconych bożyszcz, a w ślad za tem rozpacz, gorycz i sceptyzm, wreszcie czas spokojniejszej rozwagi, rezygnacyi z urojeń, trzeźwiejszego patrzenia na

demokratyczny mimo a może z powodu poparcia przez żydów pozostał w mniejszości.

Żydzi tak tu jak wszędzie indziej z narażeniem własnych interesów stali nieustraszeni po stronie postępu Prasa wszystkich języków i odcieni politycznych zapowiada nam z tego powodu zagładę za to, żeśmy śmieli mieć przekonanie i zgodnie z tem przekonaniem wykonywać swoje prawo obywatelskie. Ten bezczelny, wobec chrześcijan niebywały sposób traktowania naszych praw ludzkich wystąpił w całej obydzie we Lwowie przy wyborach z kuryi miejskiej, kiedy **wszystkie** partye groziły żydom prześladowaniami na wypadek, gdyby popierali ich przeciwników, czyli że na żydach skrupią się wybory bez względu na rezultat.

Zapowiedź strasznego wybuchu antysemityzmu i powstania partyi antysemickiej pojawiła się w prasie polskiej, bezpośrednio po świetnem zwycięztwie socyalnych demokratów we Lwowie i Krakowie, do którego przyczynili się w pierwszym rzędzie żydzi. Wobec wypadków wiedeńskich bowiem wybór socyalnych demokratów stał się dla żydów galicyjskich po prostu kwestyą honoru i jeden dzień wiedeńskich wyborów zbliżył żydów do socyalnej demokracyi o wiele więcej, aniżeli to zdołały dawniej całe lat dziesiątki. Tego społeczeństwo polskie darować nam nie może więc robi rozpaczliwe wysiłki, by wydać ze siebie polskiego Luegera. Co do nas, to wykonanie tego planu nie zastrasza nas wcale, gdyż praktyczny antysemityzm doszedł u nas do tego ideału, o którym nawet Lueger nie marzy, teoretyczny zaś antysemityzm nie może nam zgoła szkodzić. Co najwyżej straciliby coś wielkopańscy faktorzy i lizuni, a może i posłowie „nasi" swoje mandaty, na których żydowstwu tyle zależy, co posłom tym na żydowstwie. Istotne niebezpieczeństwo powstałoby z partyą antysemicką w Galicyi jedynie dla socyalnej demokracyi. Obecne powodzenie zawdzięcza to stronnictwo, abstrahując od żydów, głównie niskiemu stopniowi oświaty i uświadomienia tutejszych mas ludowych, t. j tej okoliczności, że masy te były dotąd glebą dziewiczą, na której dopiero socyaliści pierwszej zasiali ziarna. To pole eksploatacyi może im atoli być odebranem przez konkurencyę innych prądów, zwłaszcza silnego u nas pierwiastku narodowego," który jak chorobę dziecinną i te warstwy przebyć muszą, a który jak się obawiać należy, połączy się właśnie z najniebezpieczniejszym dla socyalizmu konkurentem, z antysemityzmem.

Pewnem jest, że jeśli nie teraz, to powstanie u nas partya antysemicka w chwili, kiedy stosunki nasze ekonomiczno-społeczne i duchowe zbliżą się do wiedeńskich. Sami się postaramy o zapanowanie, naszych wrogów. Każdy z nas, który się z ghetta emancypuje, który zajęciem ekonomicznem i duchowem, językiem, ubiorem i zwyczajem i całem swem życiem kulturnem — zbliża się do ludności krajowej, powiększa mimowoli powierzchnię tarcia między nami a tą ludnością, staje się rozsadnikiem antysemityzmu, t. j. nie tego odwiecznego, w krwi leżącego, który powiększonym być nie może, lecz owego modnego, politycznego i publicystycznego, systematycznego i naukowego antysemityzmu, który obok praktycznego kwitnie w Wiedniu, Jest w tem położeniu naszem coś z tragicznego nemal fatalizmu. Postęp cywilizacyi prze nas napowrót do barbarzyństwa. Każdy krok zrobiony naprzód prowadzi nas wstecz. Nie możemy używać teraźniejszości bez narażenia przyszłości. Droga, po której się posuwamy jest pochyłością, z której grozi nam tem niebezpieczniejsze strącenie w przepaść, im wyżej postąpimy.

Żądaliśmy sami V. kuryi, a bezpośrednim jej następstwem jest i będzie wzrost naszych wrogów. Piąta kurya będzie organizacyą ludów Austryi. Piąta kurya dowiodła, że Austrya jest klerykalną i antysemicką. Nie pomogą żadne plasterki i wymówki. Wierzę w głos urny wyborczej, który choć fałszowany, najmniej kłamie z pośród wszystkich innych organów opinii publicznej. Czekamy z natężeniem dalszych wypadków.

gg.

świat i szukania nowych podstaw życia. Nie było w niem dotychczas nic takiego z czego by sobie poważny wyrzut czynić potrzebowała, działała pod wpływem wewnętrznego przekonania, co robiła yło zawsze wyrazem jakiejś idei lub zasad, które wyznawała, jakkolwiek te ostatnie pod wpływem różnych czynników niejednokrotnie uległy zmianie.

Dziś dopiero po raz pierwszy sprzeniewierzyć się miała swym zasadom i działać wbrew lepszemu przekonaniu biorąc na się zadanie, o którem dusza jej nic wiedzieć nie chciała.

I cóż ją do tego popchnąć mogło? Złożyły się na to rozmaite czynniki i okoliczności, którym się oprzeć nie zdołała. Z pośród przeobrażeń którym w ostatnim lat szeregu uległy wszystkie jej zapatrywania i przekonania, i w pośród odmętu zwątpienia, który ogarnął jej duszę i pogrzebał w niej niejeden ideał, jedno tylko pozostało w niej dotychczas nietkniętem i niezmienionem — silne poczucie płomienne! Była żydówką nie tylko z nazwy, ale chyba z samej już krwi, która silnem tętnem oznajmiała jej pochodzenie, nosiła w sobie tę świadomość od chwili, w której tylko zdolna się stała pojąć całe znaczenie słowa żyd i przepaść dzielącą tych co noszą to miano, od reszty ludzi.

Poczucie to rozwijające się ewolucyjnie i prawidłowo, zasilone znajomością historyi i literatury żydowskiej, z natury rzeczy przybrać musiało jasno wytknięty kierunek, gdy poznała całą treść kwestyi żydowskiej. Postanowiła pójść torem tych, którzy nie śmierć i zagładę, ale życie i odrodzenie niosą swemu narodowi — stała się syonistką.

Odtąd myśl syosska stała się gwiazdą przewodnią pustego jej życia, kierunkiem i drogowskazem dla wszystkich jej czynności, w niej skoncentrowały się wszystkie dawniej rozstrzelone ideały i pragnienia. Tak potrzebna wewnętrznej jej istocie wiara, wyparła zewsząd w tej jednej myśli szukała sobie przytułku, syonizm stał jedynym jej dogmatem — nie pojmowała go tylko rozumem ale i sercem — był on dla niej nie tylko myślą ale i uczuciem zarazem, które jedyne jakby cudem ocalało wśród ogólnego rozstroju duszy i zakwitło na zjałowiałym gruncie serca.

Sama dziwić się musiała temu na pozór tak zagadkowemu zjawisku — ona dekadentka modnej sorty, zbolała i zwątpiała duszą, niezdolna już gorąco niczem się przejąć, w każdej innej kwestyi niezdecydowana jakie ma zająć stanowisko wobec wszystkiego zachowująca się z rezerwą i niewiarą, na punkcie syonizmu jedynie nie znała powątpiewań, tu wszystko dla niej było pewnem, było świętem!

Wierzyła gorąco w zbawienną moc i moralną wartość tej idei żydostwa, w dziejową jej konieczność i w możność jej urzeczywistnienia a wierzyła dla tego, bo wierzymy tak chętnie w to czego pragniemy, a ona gorąco pragnęła wszystkiego, co idea ta zapowiadała — pragnęła godności i szczęścia swego narodu! Jak w posusznej ziemi afrykańskiej rozwinąć się mogą rośliny tylko dla tego, że długiemi swymi korzeniami sięgają głęboko w ziemię, gdzie natrafiają na pożywne soki, tak też i uczucie syońskie tak w niej rozwinąć się mogło, bo głęboko tkwiło korzeniami w jej sercu, na którego dnie pod grubą pozornie warstwą obojętności i chłodu, biło dlań źródło ożywcze.

Ale sam tylko zapał choćby najgorętszy i same pragnienia choćby najsilniejsze nie wystarczają, trzeba je w czyn obrócić, trzeba służyć idei, którą się wyznaje. Czemże jej przy skromnych swoich siłach i niewybitnym talencie służyć mogła? Niczem innem jak tylko wychowaniem młodego pokolenia w duchu własnych zasad, wszak kwestya wychowania dzieci żydowskich być nie może i nie jest obojętną dla ruchu syońskiego, wychowanie jest bowiem gruntem, który wydaje plon z zasianego ziarna a jaka siejba, taki plon! Na tem więc polu pracować postanowiła!

Gdy jej nie danem było zostać matką, aby wraz z krwią i mlekiem macierzyńskiem przelać w serca swych dzieci własne uczucia i przekonania, chciała zostać nauczycielką, aby wychowywać dzieci, jeśli nie swoje, to jednak bliskie i drogie jej sercu — bo dzieci żydowskie! Dwa lata pracy, ofiar i trudów — a stanęła u celu i otrzymała świadectwo, otwierające przystęp do publicznych szkół ludowych.

Lecz jakaż to być mogła szkoła, w której spodziewaćby się mogła pracować w duchu swych zasad i spełnić zadanie prawdziwej nauczycielki żydowskiej? Właściwie szkoły takiej nie ma jeszcze wcale a stworzenie jej będzie dopiero dziełem przyszłości, lecz z pośród wszystkich dziś istniejących szkół, najwięcej ideałowi temu odpowiada szkoła hirschowska, to też do niej to skierowawszy swe kroki, zakołatała do jedynych drzwi, które otworzyć się mogły do zbawiennej dla niej pracy. Lecz jakiż srogi spotkał ją zawód, jakie bolesne rozczarowanie!

Drzwi te zostały dla niej zamknięte a ofiarowaną pracę odrzucono, mimo że szkole

ZBRODNIA W CHODOROWIE.

Dnia 4. i 5. kwietnia b. r. był Chodorów widownią krwawych rozruchów. Nie dowierzając informacyom pism polskich postanowiłem sprawę zbadać na miejscu. Chcąc zyskać podstawę dla sądu należytego starałem się zetknąć z wszystkimi czynnikami, które w tych rozruchach w jakimkolwiek charakterze udział brały. Informowałem się wspólnie z p. Czakim, korespondentem „Dziennika krakowskiego", który z swoimi sympatyami stoi po stronie robotników, a co do swoich poglądów społecznych i politycznych zajmuje stanowisko od mojego odmienne. Fakta tedy z należytą ostrożnością i przy ciągłej kontroli mego towarzysza stwierdzone mają pretensyę do tego, aby uchodzić za prawdziwe.

Przedewszystkiem przedstawię stan, jaki zastałem. Miasteczko Chodorów zamieszkałe przez 400 rodzin żydowskich, kilku urzędników polskich i kilkudziesięciu mieszczan rusińskich, przedstawia się jak jedna wielka ruina. Okna brudnych i obszarpanych domów poprzybijane deskami, gdzieniegdzie widać jeszcze nieuprzątnięte reszlki szyb, okiennic i drzwi pogruchotanych. Tu i owdzie świecą w białych okiennicach nowe szyby, przed moim przyjazdem wprawione. Ludność żydowska widocznie zatrwożona wita nas z uniżonością i czołobitnością.

Dzięki uprzejmości zarządu gminy żydowskiej zwołałem zgromadzenie żydów do tamtejszej synagogi, jawią się mniej więcej wszyscy. Indaguję ich z ścisłością sędziego śledczego, okazuję im nieufność, żądam zeznań ścisłych i prawdziwych. Zeznają wszyscy monotonnie i zgodnie, że z nieznanego im powodu barabowie rozpoczęli rozruchy, poniszczyli im znaczną część dobytku, pokaleczyli wielu, nie znajdując żadnego oporu. Przytaczam zeznania:

1. Antschel Goldschmidt, krawiec, opowiada, że w poniedziałek między godziną 5—6 po południu wpadło do jego pokoju kilkunastu barabów i zaczęli jego i pięcioro drobnych dzieci bić. Działo się to w obecności 3 żandarmów, którzy na prośby o ratunek radzili mu ratować się ucieczką. Rozbójnicy bili go drągami przeszło godzinę i złamali mu prawą rękę, 5-letniemu dziecku pokaleczyli twarz. Następnie zniszczyli maszynę do szycia wartości 110 zł., 11 żelaznych naczyń, potargali pierzynę i poduszki, połamali łóżka. Goldschmidt jest niezdolny do pracy i pozbawiony środków do życia.

2. Kanle Stein zeznaje, że była w domu wraz z 9-cioma dziećmi i Mojżeszem Stein, teściem liczącym lat 81, gdy doszły ją krzyki barabów i w ślad za nimi łoskot zbijanych szyb. Zatarasowała drzwi beczkami, następnie pochowała dzieci w stajni i piwnicy. Staruszka Steina nie mogła przenieść już do ukrytego miejsca i ukryła go w łóżku. Napastnicy wpadli przez okno i zaczęli okładać Mojżesza Steina kołami, przyczem złamali mu ręce i żebra. Beznadziejnie chorego odwieziono z polecenia lekarzy Dra Bobera i Handa do szpitala lwowskiego, a mimo konwoju żandarma napadło go jeszcze kilku baraków po drodze do dworca i znęcało się nad ofiarą. Żandarmi przypatrywali się obojętnie. Barabowie wyrządzili Kani Stein szkodę na przeszło 100 zł., zniszczyli srebrny lichtarz pogruchotali 10 kop jaj. Stan Mojżesza Stein jest beznadziejny.

3. Józef Glasermann, mełamed i nauczyciel języka niemieckiego zeznaje, że stał z żoną i dziećmi w pokoju, gdy grupa barabów wpadła do jego pomieszkania. Schronił się z rodziną pod łóżko, lecz barabowie wyciągnęli go ośmioletniego synka i zaczęli się nad nim znęcać. Glasermann wydarł syna z ich rąk, położył go na łóżku ochraniając go swoim ciałem. Barabowie bili go niemiłosiernie i poranili mu plecy i złamali rękę. Żonę, która trzymała niemowlę na ręku nie oszczędzano. Działo się to w obecności żandarmów, którzy nie mieli

---

tej nie zbywało wcale na siłach lecz raczej dotkliwy ich brak czuć się dawał, tak że wskutek tego znaczna ilość potrzebnych szkół dotąd otworzoną być nie może a każde założenie nowej zależnem jest od zjawienia się siły. Skądżeż ta niekonsekwencya znowu — pomyślała. Jesteś kobietą — otrzymała ona odpowiedź, a szkoła nasza kobiet nie przyjmuje. — Daleką była od apoteozowania kobiet, nie była bezwzględną zwolenniczką emancypacyi kobiet, nie tolerowała wszystkich szalonych jej wybryków, ale uznawała potrzebę a niekiedy nawet żelazną konieczność samodzielnej pracy dla kobiet zgodnej z istotą ich natury.

A któryż to zawód lepiej temu odpowiada, któreż zadanie odpowiedniejszem być może jak właśnie nauczycielstwo? Czyż nie zdaje się ono jakby umyślnie stworzonem dla kobiety, która cierpliwością i łagodnością łatwiej od mężczyzny potrafi sobie ująć serca dziecięce, której natura wrażliwa i subtelna łatwiej od niego potrafi przeniknąć tajniki dusz dziecięcych i poznać ich indywidualność? Czy brak może kobietom innych a równie cennych przymiotów wymaganych przy nauczycielstwie: poczucia estetycznego zamiłowania do porządku i czystości lub nawet etycznych zasad.

Na to chyba przecząca odpowiedź nie jest możliwą! A może im wreszcie odmawiają fachowych wiadomości i zdolności w nauczaniu? I to słusznem być nie może, skoro odbywają te same studya co mężczyźni, a jeżeliby nie z tym samym skutkiem, dlaczegożby im wówczas przyznano kwalifikacyą do wykonania zawodu nauczycielskiego?

Dlaczegoż zresztą wszystkie inne szkoły chętnie je przyjmują a jedyny wyjątek stanowią szkoły hirszowskie? Czyż było to intencyą ich założyciela, aby kobietom żydowskim zamknąć jedyne pole działania? Nie znalazła na to odpowiedzi, nie umiała sobie tego wytłumaczyć, lecz faktycznie stała się znowu o jeden zawód bogatszą. Już nie mogła swej przyszłości szukać przy szkole żydowskiej! Ogarnęła ją jakaś głucha niechęć i złość z powodu doznanej krzywdy, jak ogarniają one zwykle wszystkich tych, którzy czują, że dobre ich chęci zostały zapoznane, do tego przyłączyła się jeszcze pewna chęć oporu, którym przygłuszyć pragnęła trapiący ją ból.

Cóż jej teraz czynić wypadało? Żal jej było odbytych studyów, by marnieć miały bez pożytku, musiała też koniecznie czemś zapełnić pustkę życia, tę przyszłość, którą postanowiła poświęcić nauczycielstwu. Skoro więc odepchnęła ją szkoła, której służyć pragnęła z całego serca, skoro nie wolno jej było uczyć dzieci, pokrewnych jej pochodzeniem i myślą, postanowiła acz z bolem serca przyjąć obowiązki w szkole chrześcijańskiej, by wychować dzieci obce jej duchem i wiarą. Gdy prawa droga którą kroczymy nie prowadzi nas do celu schodzimy na manowce, jakkolwiek czuła jak fałszywem będzie jej położenie jakkolwiek wiedziała że w takiej pracy nie znajdzie zadowolenia, nie miała jednak nic lepszego do wyboru. Wszak na tem nikt nie ucierpi, wszak krzywdy tem nikomu nie wyrządzi — chyba tylko sobie!

Zdecydowała się do nienaturalnego dla się kroku i właśnie jest w drodze do jego wykonania, lecz oto pod wpływem niedawno usłyszanej rozmowy o nauczycielce żydowskiej obudziła się w niej refleksya.

Jakież stąd wynikną dla niej konsekwencye? Czy przekona się tylko w praktyce o tem, co dawno już czuła w teoryi: że życie w otoczeniu chrześcijańskiem jest dla niej niemożliwem? Czy może potrafi się przystosować do warunków, wyrzec się lepszej części swego ja, porzucić marzenia i pogodzić się z rzeczywistością? Takie to myśli wzbudziły się w niej teraz, trapiła ją obawa czy w trudnem położeniu, w którem się znajdzie niebawem potrafi zachować się z całą godnością, czy potrafi oprzeć się różnorodnym wpływom i wyjść z nich całą i nieskalaną.

Myśli te dręczyły ją niewymownie, najniedorzeczniejsze wprost fantastyczne przedstawienia powstały w jej mózgownicy — czuła się nędzną i nieszczęśliwą. Głowa jej ciężyła z natłoku myśli które po niej krążyły, pod ich naciskiem przymknęła oczy i nie mogąc już dłużej sterem rozsądku kierować rozkiełzaną fantazyą, puściła jej zupełnie wodze. Prawidłowy dotychczas bieg myśli, zamienił się w chaotyczny wir, nie było już wewnętrznej łączności ani związku między niemi, fakta wyrwane z ram rzeczywistości przybierały jakieś fantastyczne cechy, widziała wszystko w jakiemś zupełnie nowem świetle, niemożliwe stało się możliwem, marzenia rzeczywistością. — Dziwny ten stan psychiczny był następstwem naruszenia równowagi duchowej i walki wewnętrznej, jakkolwiek miała jeszcze na tyle świadomości, aby odczuć całą jego nieprawidłowość, nie miała dość siły woli by przerwać go.

Potrzeba było do tego dopiero silnego bodźca zewnętrznego. Pociąg, który bez względu na to co się w jego wnętrzu odbywało szybko mknął po szynach, przerzynając układające

odwagi przeszkadzać i na usilne prośby zabrali dziecko, chroniąc je od okaleczenia. Sprzętów zniszczono za 48 zł.

4. Leib Eisenstein, właściciel handlu sukien w rynku, opowiada, że już w niedzielę po południu uwijali się barabowie z drągami po ulicach, wskutek czego zamknął sklep i w towarzystwie jakiegoś chrześcijanina dostał się bocznemi uliczkami do domu. W poniedziałek rano barabowie w sile 50 osób napadli na dom Eisensteina niszcząc szyby. Zagrożony wysłał mamkę chrześcijańską która barabom wytłómaczyła że jest tu dom chrześcijański i skłoniła ich do odejścia. Popołudniu jednak wrócili barabowie, a ponowne perswazye mamki zakrzyczeli tamtejsi chłopi rusińscy, którzy barabów zapewniali, że tu jest dom żydowski. Mimo perswazyi komisarza Ossolińskiego, który barabom mówił, że tu jest dom porządny i obecności żandarmów, splądrowali cały dom, wyrządzając szkodę około 50 zł.

5. Alter Gottlieb szynkarz zeznaje, że do jego restauracyi barabowie nie przychodzili. W dniu krytycznym napadli na jego restauracyę, ciskając w nią kamieniami. Ugodzili kamieniem małe dziecko. Gottlieb uratował się przy pomocy 2 włochów ucieczką, zostawiając skład swój na pastwę tłumu, który wyrządził mu szkodę na 100 zł.

6 Hersz Herz faktor opowiada, że barabowie ciskali w okna jego kamieniami i zranili jego dziecko. Uciekł z rodziną do Lwowa. Szkoda wynosi tylko 20 zł. — cały jego majątek.

7. Hersz Leib Lidner woziwoda (także wyzyskiwacz) opowiada, że barabowie wybili mu szyby, połamali sprzęty i zabili mu konia, jedyne źródło zarobku.

8. Józef Brill restaurator nie ma stosunków z barabami, Napadnięty schronił się do proboszcza łacińskiego, gdy tu nie był dość bezpieczny uciekł do c. k. starostwa w Bóbrce. Szkoda wynosi 62 zł. 50 ct.

9. Chaim Himmeldank, szynkarz i piekarz, nie miał stosunków z barabami. Napadnięty i pobity schronił się do nyży, podczas gdy barabowie używali sobie do późnej nocy w jego restauracyi, spłoszeni dopiero o północy przez ułanów.

10. Abraham Czaczkis kantyniarz, utrzymywał 10 barabów u siebie przez całą zimę, którzy mu przyrzekli z nadejściem wiosny zapłacić. Zostali mu winni przeszło 70 zł. Zdemolowano mu w poniedziałek kantynę, skradziono płaszcz i pierzynę Szkoda wynosi 150 zł.

11. Pinkas Brodbar grajzlernik, zeznaje, że w poniedziałek o godz. 5 i pół na wieść o rozruchach zamknął drzwi szczelnie i ukrył się na strychu. Barabowie jednak wyważyli drzwi, zdruzgotali sprzęty, odkryli go i zaczęli się nad nim pastwić.

Nie pomogło jednak zatarasowanie drzwi, barabowie wpadli, poczęli go bić aż do zemdlenia i grozili nawet siekierą. Rozbili Brodbarowi 4 lustra, zegar, okna — ogółem wartości 30 zł.

W ten sposób zeznawali monotonnie wszyscy. Ogółem zniszczono dobytek około 400 rodzin i wyrządzono szkodę na kwotę 8000 zł.

(Dok. nast.)

Dr. D. Malz.

---

się już do snu zimowego pola i łąki, zwalniał bieg, lokomotywa jakby przeczuwając już bliskość celu poczęła oddychać przyspieszonym tchem i ciężko sapiąc wyrzucała przez żelazne nozdrza ogromną ilość ognia i pary. Wkrótce zupełnie zabrakło jej tchu — ostatni jeszcze ciężki wysiłek — a stanęła. Była u celu swej podróży.

Gorączkowy pośpiech, bieganie konduktorów, otwieranie drzwiczek wagonu, wołanie na pakiera, okrzyki radości witających się — wszystko to odbiło się o jej uszy, zanim zdolną była powstać z miejsca, dopiero gdy konduktor otworzył drzwi coupe i zimna fala nocnego wiatru owiała rozgrzaną jej skroń, oprzytomniała, przetarła oczy i wyszła z coupe.

Stanęła teraz na peronie, rozglądając się za fiakrem a bolesne uczucie opuszczenia ściągnęło jej serce, gdy tak samotnie wśród nocy znalazła się w obcem dla siebie miejscu. Przywołany fiakier otrzymał rozkaz zawiezienia jej do szkoły. W tej chwili przystępuje do niej mężczyzna, pytając czy ma przyjemność z p. Z. a otrzymawszy twierdzącą odpowiedź przedstawił się kierownikiem szkoły, w której przyjęła obowiązki. Był to człowiek jeszcze młody, przyjemnej i ujmującej powierzchowności. Wytłumaczył jej, że zawiadomiony o jej przybyciu pojmując w jak przykrem zapewne znajdzie się położeniu, starał się ułatwić jej sytuacyę. Podziękowała mu za tę grzeczność a w duchu zapytała się co też może być powodem tej uprzejmości. czy może nie wie, że jest żydówką.

Podczas jazdy starała się go wybadać i poznała, że nie było mu to wcale tajemnicą. Czyż miałaby się tedy pomylić i w sądach swoich o chrześcijanach być uprzedzoną i niesprawiedliwą? Wydało jej się to prawie niemożliwem, coś więc w tem być musiało! Zagadka ta rozjaśniła się później, gdy dowiedziała się z jaką to gorączkową niecierpliwością człowiek ów czekał na zjawienie się drugiej siły nauczycielskiej, mającej nie tylko odjąć mu połowę pracy z bark, ale nadto konieczne mu do utrzymania kierownictwa, z którem łączyła się większa płaca i lepsze stanowisko. To też w obec tego obojętną dlań było rzeczą, czy to chrześcijanka czy też żydówka dopomoże mu do tego, bo gdzie osobista korzyść i interes tam milczą podobne skrupuły. — Tak długo zawiedziony w swoich oczekiwaniach pragnął jak najprędzej przekonać się o ich ziszczeniu i to było powodem owej rzekomej grzeczności. Przypadkowo więc utworzyły się stosunki tak, że była upragnioną.

Gdy przybyli do szkoły, gdzie mieszkał kierownik z rodziną i gdzie było też pomieszkanie i dla niej, mimo spóźnionej pory nocnej oczekiwała ją żona kierownika, przyjęła ją z serdecznością może wymuszoną i udaną zapewniając że staraniem jej będzie uczynić jej pobyt tutaj o ile możliwie przyjemnym, co jednak w przyszłości niekoniecznie się sprawdziło.

Znalazła się wreszcie w swoim pokoju, który odtąd miał być dla niej światem. Smutnoszare nagie jego ściany, skąpe umeblowanie, brak wszelkich ozdób i wygód, przyjęły ją jakiemś uczuciem ascetycznem wyrzekającem się świata i jego uciech.

Noc spędziła bezsennie, przebyte wrażenia dnia, twarde łoże i niezwykłe otoczenie zasnąć jej nie dały. Nazajutrz po południu rozpocząć miała naukę. Przedtem zawołał ją kierownik do siebie, aby udzielić jej rozmaitych wskazówek i rad co do sposobu nauczania i prowadzenia dzieci, jakoteż aby zaznajomić ją z obowiązkami jakie ciążą na nauczycielu, szczególnie podnosił obowiązek religijnego wpływu na dzieci i polecił jej baczną zwrócić uwagę na odmawianie pacierza i żegnanie się dzieci na stopniu I., które najbałamutniejsze o tem pojęcia przynoszą do szkoły, przeto należy pojawiające się błędy konsekwentnie prostować. I to mówił jej ! Czyż nie byłoby to czystą ironią i śmiesznością aby niewierna żydówka uczyć miała dzieci chrześcijańskich modlitwy, która przecież dla niej samej duchem i słowami obcą być musiała.

Oświadczyła mu wprost że tego uczynić nie może, albowiem nie zgadza to się z jej zasadami i godnością Kierownik zdziwił się — nie spodziewałby się aby „inteligentna Izraelitka" mogła na tyle być fanatyczną wszak ma to z jej strony przecież być tylko czystą formalnością, bo sama się tem przejąć nie potrzebuje. Piękna wskazówka pedagogiczna — zaiste !

Odpowiedziała mu, że właśnie w tem leży punkt ciężkości kwestyi, że nie może uczyć dzieci tego czem sama nie jest przejętą, że nie fanatyzm religijny którego w niej nie ma ale czysto żydowskie poczucie zabrania jej to uczynić. Oddając mu następnie komplement „inteligentny" spytała się, czemu by jej wcale nie zdziwiło, gdyby przed nią odkrył się z najpatryotyczniejszemi uczuciami polskiemi „Bo, bo — wyjąknął — to zupełnie coś innego — i sam zaraz spostrzegł, że właściwie nie potrafi tego umotywować, a akkolwiek odrazu nie pojął jej stanowiska,

Listy wiedeńskie.

I.

(Kongres syonistów. Pierwsze ludowe zgromadzenie żydowskie we Wiedniu. Hofrat Kareis. „Syonista“ w parlamencie. „Pan“ Grunhut.)

Syonizm, znajduje się w fazie przełomowej. Po okresie marzeń i uczuć, prób i zapędów zaczyna się systematyczna, organiczna praca. Hasło: „Syoniści wszelkich krajów łączcie się!“ staje się czynem. I podczas, gdy luźne jednostki żydowstwa marnieją wśród rozpaczy i bezradności, jedynie garstki syonistów wszelkich krajów łączą i organizują się, jedynie świadomi, do czego naród żydowski wśród obecnych stosunków dążyć powinien. Kongres syonistyczny, który się odbędzie w dniach 25—27 sierpnia w Monachium będzie jednem z najdonioślejszych zdarzeń w historyi żydowskiej tego wieku. Po raz pierwszy wysłańcy żydowscy z wszystkich krańców świata od Jordanu aż do Newy i Tamizy, zejdą się, by radzić nad losami swego narodu, po raz pierwszy żyd angielski, francuski, polski i t. d., z różnych sfer socyalnych pochodzący, zasiędą obok siebie skoarzeni nie tylko braterską miłością, lecz także myślą o wspólnej przyszłości. Przygotowania do kongresu którymi się specyalny komitet zajmuje, jeszcze niedokończone, atoli już w kilku dniach wyjdzie „tymczasowe zawiadomienie“. Znajdujemy w niem przedewszystkiem porządek dzienny kongresu. Opiewa on:

1. Położenie żydów w różnych krajach. Jeneralny referent: Dr. Max Nordau. (Specyalni referenci dla pojedynczych krajów zostaną później ustanowieni).

2. Kolonizacya Palestyny. Jej rezultaty i widoki. Referent: Willy Bambus.

3. Zadania żydowskiej dobroczynności w Palestynie. Referent: Dr. Hirsch Hildesheimer.

4. Kwestye finansowe. Referent Dr. Bodenheimer.

5. Syonizm i najbliższy kongres dyplomatyczny. Referent Dr. Teodor Herzel.

6. Utworzenie na paryskiej wystawie światowej w roku 1900 oddziału palestyńskiego.

To są punkta najważniejsze. Na porządek dzienny przyjdą ewentualnie jeszcze sprawy aktualne, których teraz przewidzieć nie można. Zadaniem kongresu będzie także wybór komitetu wykonawczego. Spodziewać się należy, iż kongres zajmie się także sprawą założenia jednolitego programu syonistycznego, którego dotychczas oficyalnie nie ma. Na pierwszym kongresie syonistycznym pokażemy Europie, czem jesteśmy i że czemś jesteśmy.

I we Wiedniu agitacya syonistyczna bardzo się ożywiła. Pod wrażeniem pogromu, jakiego dnia 9. marca nie żydzi, lecz socyaliści, spodziewający się nagłej dojrzałości politycznej szerszych mas już wskutek samej tylko publikacyi ogólnej kuryi wyborczej doznali, zwołało stowarzyszenie „Zion“ ludowe zgromadzenie żydowskie do sal Resursy. Wprawdzie matadorzy żydowscy popadli w rozpacz wskutek rezultatu wyborów z V. kuryi, które pokazały że większość ludu a nie tylko klas uprzywilejowanych stoi po stronie antysemitów, (wskazuje to najlepiej ogromna różnica głosów: 117.000 antysemitów a 88.000 socyalistów, wśród których co najmniej 20.000 głosów żydowskich się znajduje) ale właśnie ta okoliczność potwierdziła teorye już od dziesięciolecia przez syonistów głoszone i dla tego „Zion“ chciał dalszym warstwom żydowskim dać możność do zapoznania się z jego dążnościami. „Zion“ chciał także stworzyć forum, gdzieby żydzi mieli sposobność w własnem kole nad sobą i nad swą przyszłością się zastanowić i zaradzić. I podczas gdy macherzy w „Union“ i w liliputowym „Politischer Volksverein“ (?) głowy potracili i opuszczając szyki „socyalnych polityków“, partyi niedawno dopiero ad usum judaeorum sklejonej, oglądali się za „losgeberami“, pracującymi w geszefcie „filosemityzmu“, Zion zeszedł do ludu plakatował „Syonizm“ rozesłał tysiące odezw zwołał pierwsze zgromadzenie ludowe żydowskie we Wiedniu. Podczas gdy bankierzy głosujący dnia 9. marca za socyalistą Reumanem, ofiarowali kilka dni potem mandat wrogowi ogólnego prawa wyborczego Noskemu, widząc znów w nim mesyasza, któryby uśmiercił Luegera, syoniści trzeźwo i poważnie oświadczyli, że ani od socyalnej demokracyi, a tem mniej od liberałów nie oczekują polepszenia doli żydowskiej.

Zgromadzenie „Zionu“ było imponujące. To musiał nawet przeciwnik przyznać. W salach obejmujących zazwyczaj tylko 500 osób, tłoczyło się około 1000 ludzi, równa ilość musiała odejść. Kilkuset socyalistów żydowskich już zawczasu usadowiło się w sali. Ale pozostali w mniejszości. Krzyczeli i hałasowali jak gdyby stanowili większość Lecz im to nic nie pomogło. Argumentacye ich mowców były słabe i nikogo nie przekonały.

Łatwo do zrozumienia, iż socyaliści bezradność i rozpacz żydów uważają za najlepsze momenta, by ich w swe sidła złapać, prawiąc im o ludozbawczem znaczeniu socyalnej demokracyi Co do kwestyi żydowskiej bawią się w strusią politykę, udając że jej nie widzą, a właściwie wiedząc, że jej nie rozwiążą. Punkt ten oświetlić, jest głównem zadaniem Syonistów,

---

poznał jednak, że odmowa jej stanowcza i wszelka dyskusya na ten temat bezowocna. Mówił że kwestyę tę do rozstrzygnięcia podać musi wyższej instancyi, ale ponieważ mu wcale to nie było na rękę, przeto zupełnie puścił ją w zapomnienie. Rozpoczęła naukę. Klasa jej obejmowała stopień I. i II.

Na stopniu I. uderzył ją zupełny brak dzieci żydowskich, chociaż rodziny żydowskie w miasteczku dość były liczne. Zapytała o to kierownika, który przyznał całkiem otwarcie jej, że dzieci żydowskich wcale nie brak, owszem, jest ich nawet dużo, ale wcale nie starał się ich ściągnąć, bo po pierwsze: kosztowałoby go to wiele trudu, albowiem żydzi przymusowo tylko posłaliby swe dzieci do szkoły katolickiej a powtóre nie ma wcale ochoty dobrowolnie obarczyć się jeszcze dziećmi żydowskiemi, kiedy dość ma chrześcijańskich.

Czuła że ma słuszność, wszak nie jego obowiązkiem jest pamiętać o wychowaniu dzieci żydowskich, skoro nie czynią tego nawet ci, do których zdawałoby się należyć. Drugi zaś stopień prawie wyłącznie składał się z dzieci żydowskich.

Tu znowu wiele kłopotu nastręczały jej czytanki, których treść przedewszystkiem ma na celu wpojenie w dzieci uczuć chrześcijańsko katolickich. I o ironio: wypadałoby więc aby nauczycielka żydowska w dzieci żydowskie wpoiła obce jej i im uczucia religijne. Jakież zaufanie mogłyby dzieci mieć do takiej nauczycielki? Czyż nie musiałaby im się wydać apostołką fałszu i wrogą siłą, która chce przemocą wpoić w nich to, od czego nauczono je stronić.

Czy nie musiałaby w sercach swych żywić dla niej pogardę za kłamstwo i obłudę? Czy nie oddaliłaby się od nich każdym krokiem zamiast się zbliżyć? — Ależ czyją byłoby to winą? czy szkoły chrześcijańskiej czy nauczycielki żydowskiej? Ani jednej ani drugiej — odpowiedzieć musi każdy bezstronny, wszak szkoła chrześcijańska będąc chrześcijańską wypełnia tylko swoje zadanie, nauczycielka zaś żydowska przyjmująca w niej obowiązki z konieczności do niej zastosować się musi. Ale czyż nie wynika z tego konsekwentnie że: ani szkoła chrześcijańska dla nauczycielki żydowskiej ani nauczycielka żydowska dla szkoły chrześcijańskiej.

Gdzież więc pracować ma nauczycielka żydowska? Na to chyba niech odpowiedzą ci, co zamknęli przed nią podwoje szkoły żydowskiej. — Lecz ona na razie tę kwestyę dla siebie załatwić musiała. Po gorącej dyskusyi z kierownikiem w której oświadczyła mu, że w razie przeciwnym gotową jest opuścić szkołę, stanęło na tem, aby w obec tego że i tak niepodobnem było wyczerpać całego materyału — wolno jej było pomijać ustępy wyłącznie treści religijnej.

I wiele jeszcze innych kwestyi, które się dla niej z czasem wyłoniły, załatwiła zwycięzko. Lecz czy miała powód do tryumfu? wszak wiedziała, że wszystko to zawdzięcza tej wyjątkowej okoliczności, że kierownik nie miał ochoty pozbawić się tak potrzebnej i pomocnej mu siły, że nie było to regułą, ale wyjątkiem i co dzięki sprzyjającym warunkom zamieniła na swoją korzyść, w zasadzie pozostaje niezmienione. Nadto czyż mogło jej to wystarczyć że nie potrzebowała działać przeciw lepszemu swemu przekonaniu, kiedy nic dla niego zrobić nie mogła?

C—H.

jeśli chcą się oprzeć na szerszych warstwach społeczeństwa żydowskiego.

Dlatego też stosunkiem syonizmu do socyalizmu zajmował się głównie referent zgromadzenia. Dr. Landau Musiał to już dlatego uczynić, gdyż łatwo dało się przewidzieć, iż obecni socyaliści zechcą całą kwestye żydowską utopić w wielkim kotle socyalizmu i wielkość zgromadzenia ludzi jeszcze nieuprzedzonych i bezbarwnych oszołomić. Tak się też stało. Mowcy socyalistów przyznali, iż nic o syoniźmie nie wiedzą a mimo to krytykowali go. Ponieważ atoli Dr. Landau w swej mowie oświadczył, iż syoniści chcą dobra całego swego narodu a w szczególności klas biednych, które w dyasporze cierpią podwójnie nie tylko jako proletaryusze lecz także jako żydzi, że syoniści dobrze wiedzą, iż nie mają co liczyć na bogatych żydów, którzy często zdradzali swój naród, że zatem wielu wśród nas sympatyzuje z socyalizmem, nie spodziewając się atoli po nim usunięcia prastarej nienawiści ku żydom — przeto mowcy czerwonego sztandaru uciekali się do insynuacyi prawiąc, że my chcemy się pozbyć naszych biedaków, by nam tu było lepiej. Mowcy syońscy Dr. Sofer, stud. Schalit, dzielny ślusarz Blaschkes, doskonały agitator syoński odpowiedzieli na te kalumnie osobiste — wywodami rzeczowymi.

Owocem zgromadzenia była rezolucya następującej treści:

„Żydowscy obywatele Wiednia zgromadzeni dnia 11. marca 1897 w salach Resursy oświadczają stowarzyszeniu „Zion“ swe sympatye oraz przekonanie, iż li tylko syonizm jest w stanie rozwiązać kwestyę żydowską“.

Po zamknięciu zgromadzenia, któremu przewodniczył Prof. Dr. Kellner mieli socyaliści ochotę zaśpiewać „Das Arbeiterlied“ atoli z setek piersi zabrzmiało potężnem echem „Das Bundeslied“ a tamci panowie zniknęli z widowni. To był sukces. Spodziewam się, iż Wam o dalszych doniosę.

O wyborach do parlamentu to chyba z dzienników wszystko wiadome. I rabunki w Leopoldstadzie, dzielny pendant do zamachu na dobra żydów w Szpole i to że w tym okręgu zwyciężył „żyd“ pensyonowany hofrat (budownictwa) Karcis, by w parlamencie siedziało — ciesz się Izraelu! — aż 11 „żydowskich“ posłów, o trzech więcej niż w poprzednim parlamencie. Dla asymilantów straszny to cios, bo nie masz ani staro-czecha wyznania mojżeszowego Pollaka ani staro-włocha wyzn. mojż. Luzzatty. Idźmy „z duchem czasu“ — powiedzieli sobie ich wyborcy i przysłali nam Młodo-czecha i Młodo-włocha.

Mamy zatem tylko „żydów“ koła polskiego i liberałów-bankrutów. A prawda! Mamy nawet syonistę w parlamencie — ale te są, jak sam powiedział tempi passatissimi (!) Dr. Leo Verkauf, założyciel „Kadimy“ i były syonista wypłynął w Chebie (Eger) jako poseł socyalistyczny. Biedny syonizmie! Ty mandatów nie rozdzielasz!

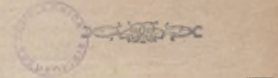
Pan Badeni nie jest antysemitą. Kto przeciwnie mówi, kłamie. Wszak powołał „nam“ hofrata Grunhuta do Izby panów. A to już trzeci „pan“ żydowski. Był kiedyś czas, kiedy p. Grünhut należał do Zboru izraelickiego. Dawno już temu, bardzo dawno. Pewnego dnia spotyka go na ulicy kolega-profesor i pyta: Dokąd? Grünhut daje odpowiedź. Pan kolega zdumiał. „Sie Herr Collega, was machen Sie denn dort? Etwa Schofer blasen?...“ To było gorzko. Nazajutrz p. Grünhut przesyła swą dymisyę. I dlatego godny na pana żydowskiego, w sam raz. Godny kolega Gomperga i Oppenheimera. Ekscellencyo, Badeni, Sie kennen Ihre Leute!

Pan Daszyński może być ze swego debiutu kontent. Pozyskał nawet zadowolenie Luegera. Masy żydowskie w cyrku krakowskim porozdzierały oczy i wytężały szyje, gdy im gladyator Daszyński dziwy porozprawiał, jak on sobie w Wiedniu poradzi z Luegerem, jak zniszczy Badeniego a oni bili brawa i krzyczeli Ave! Zdrajcy! O północy schodzili się znów pokryjomo w pałacu Spiskim u starosty i zawarli tajny kontrakt zaczepno-odporny z Badenim i opieczętowali krwią własną, i myśleli, że się nadwiślański Lasalle na tem nie spostrzeże. Głupcy! A on postanowił się zemścić. Dla zemsty przyjął czerwony Wallenrod ich 6000 głosów i gdy przestąpił progi parlamentu, zdradził tajemnicę: „Żydzi a Badeni to jedna ręka“. Tak zawołał pan Daszyński donośnym głosem. Liberali struchleli i poznali przyczynę swego upadku, że to oni tylko brali żydowskie głosy ale swych wyborców nigdy znienacka nie napadali, a Lueger i jego rzesza bili prawa i poznali, że ich sąsiad po lewicy godzien w ich bliskości siedzieć.

Parlament austryacki posiada nowe zjawisko polityczne: posła który jest oszczercą swych własnych wyborców. Atmosfera wiedeńska, belferzy z „Arbeiterzeitung“ i licytacya popularności z Luegerem poskutkowały. Pan Daszyński zna doskonale żargon antysemicki. Pan Daszyński generalizuje już wybornie. „Żydzi a Badeni to jedna ręka“. „Der stimme Träger“ z Kaźmierza, głupkowaty „Gänsele“, „Henschel der Ausrufer“, i inne typy krakowskie, które poplecznicy Daszyńskiego wlekli do urny wyborczej, to sojusznicy Badeniego, bo ich już teraz panu Daszyńskiemu nie trzeba. A poza tem, czem że jest samo słowo „żyd“? To nic oryginalnego, to się już stokrotnie słyszało w tej sali. Ale jeśli się jest Daszyńskim, trzeba coś nowego tworzyć, trzeba być oryginalnym. I stworzył sobie słowo „jüdische Lumpenproletariat“.

Człowiek, który się mieni zastępcą proletaryatu, pogardza nim. Cał[illegible] nigdy fizycznie nie pracował, [illegible] żył z ciężko zapracowanego grosza rob[illegible] niczego innych, może gardzić proletaryatem który był drabiną do jego karyery. Jeśli 6000 żydów w Krakowie zniesie te obelgi nie reagując na nie, jeśli wyborcy krakowscy przeciw tym oszczerstwom nie zaprotestują to pan Daszyński słusznie będzie mógł dalej tak postępować — sprawiedliwość, jaką my mamy prawo żądać od każdego człowieka godziwego, aby za winy jednego nie obrzucał błotem wszystkich, skrzywdził wybrańców krakowskich żydów — pokazując nam czego się mamy po nim i po jego partyi spodziewać. To sobie zapamiętajmy!

Saul Rafał.



Oświadczenie.

Dowiaduję się, iż na plakatach polecających kandydaturę pp. Henryka Rewakowicza i Dra Karola Lewakowskiego z kuryi m. Lwowa figurowało także i moje nazwisko.

Oświadczam, że umieszczone ono zostało bez mojej wiedzy i bez mego zezwolenia.

Arco, dnia 2. kwietnia 1897.

Dr. Rafał Buber
adwokat krajowy.

Wydawca: K. Stand.

Z Drukarni Ch. Rochatyna we Lwowie, Plac M. Śnieżnej l. 5.